Sven biegł przez las, w duchu przeklinając swoją chciwość. Podskakujące w plecaku kosztowności, prawie zagłuszały odgłosy idącej w ślad za nim pogoni. Psy, konie, pewnie cała drużyna jarla, pozostała dwudziestka dziewiątka. Na dłuższą metę nie miał szans na ucieczkę, chyba że uda mu się w porę dotrzeć do rzeki Fryny gdzie czekali jego przyjaciele, skąd mieli popłynąć do Wergundii.

Jego jedyną przewagą był czas i to, że znał ten teren jak własną kieszeń. Wychował się nad tej ziemi, a od dziewiątego roku życia kłusował w okolicznych lasach. Przeszedł go dreszcz, zorientował się, że zbliża się do lasu Yyghern. Stał patrząc tak przed siebie, kalkulując, czy był aż tak zdesperowany. Po chwili ruszył dalej. Skracając drogę przez las zaoszczędzał około trzech godzin, co oznaczało, że mimo koni, które i tak w krótce będą musieli porzucić, ludzie Jarla pozostaną daleko w tyle, oczywiście o ile nie podążą za nim…

Las Yyghern- miejsce owiane tajemnicą, napełniające strachem serca mieszkańców całej okolicy, znikający ludzie, niosące się milami krzyki i czerwone światła. To wszystko napełniało go jednocześnie przerażeniem, ale i nadzieją na ucieczkę. Nie słyszał już nic -reputacja lasu, w którą osobiście niezbyt wierzył powstrzymała pościg, zapewniając mu trochę spokoju.

Minęła godzina i nadchodził zmrok, co o tej porze roku oznaczało, że za chwilę zniknie jakiekolwiek światło dnia. Szczęśliwie brak liści, bezchmurne niebo oraz księżyc znajdujący się w pełni zapewniały doskonałą widoczność, a gwiazdy umożliwiały nawigacje. Utrzymywał dobre tępo i zaczęła się w nim tlić iskierka nadziei.

Nagle coś usłyszał - odgłosy pościgu na nowo wybrzmiały, a w oddali przed nim zobaczył światła.

Ponownie ruszył biegiem ostro skręcając w głąb lasu, jakby goniły go najstraszniejsze demony ofirskich pustyń, a plecy lizały mu płomieniste języki. Nie oglądał się, ale zapamiętał kierunek. Widocznie ludzie Jarla podzielili się na dwie grupy i ruszyli z dwóch różnych kierunków odcinając mu drogi ucieczki, podobnie jak on porzucili rozsądek i wkroczyli za nim do Yvghern.

Biegł dalej przeskakiwał nad zwalonymi drzewami, uchylał się przed gałęziami - gnał ile miał tylko sił w nogach. Jego zmysły się wyostrzyły i słyszał już wyraźnie każdy ludzki krzyk, ujadanie psów, uderzenia dziesiątek stóp o ziemie i coś jeszcze - śpiew. Dobiegający z oddali ledwo słyszalny, ale tak to był śpiew, niski i gardłowy- przerażający. Nie wiedzieć czemu, zapewne wiedziony przeklętą ludzką ciekawością i brakiem innej alternatywy podążył za nim. Truchtał, a serce waliło mu jak bęben, nie wiedzieć czy z strachu czy zmęczenia, ale biegł – nie zatrzymywał się, bo pogoń wnosząc po dobiegających go okrzykach i rogach sygnałowych, była coraz bliżej.

Jednak nie tylko odgłosy ludzi Jarla stawały się wyraźniejsze, ten śpiew rezonował już w jego głowie, działając pobudzająco. Czuł, że jeszcze chwila i ujrzy jego wykonawców. Zbliżając się do szczytu wniesienia, zwolnił, znajdowała się na nim bowiem pewnego rodzaju prymitywna budowla - okrąg z ściśle przylegających do siebie monolitów pokrytych licznymi znakami, runami? Ukradkiem przedostał się do ściany kamieni, odnalazł szczelinę i przylgnął do niej. Zobaczył siedmiu mężczyzn, najprawdopodobniej Berserków. Tak przynajmniej wyglądali, nadzy od pasa w górę z licznymi tatuażami na całym ciele. Ustawieni w kształt sześciokąta z jednym stojącym w centrum. Klęcząca szóstka przestała śpiewać, słychać było już tylko coraz bardziej zbliżających się ludzi, którzy szli w ślad za nim. Nagle, w jednej chwili mężczyzna stojący pośrodku wyparował, zostawiając po sobie tylko pojedyncze iskry, które zaraz zgasły. Poczuł jak jeżą mu się włosy i zaczyna drżeć, ale nie odwrócił wzroku…

Rozległy się krzyki. Padali na ziemie i zaczęli się wić z bólu, obserwował jak coś świetlistego krąży pod skórą mężczyzn, jak ich oczy zatracają się w smole, a tatuaże zaczynają świecić. Przemiana zakończyła się w chwili gdy ich ciała otoczyło złociste światło, niektórzy zyskali mgliste łapy z pazurami jak sztylety, skóra innych pokrywała się łuską utkaną z samego światła, jeden zyskał skrzydła, a ostatniemu wyrosło coś na kształt przezroczystego hełmu stylizowanego na paszczę smoka. Zatoczył się do tyłu i padł na plecy, powoli zaczął się czołgać do tyłu.

Ziemia zatrząsała się, a ułamek sekundy potem nad jego głową przeleciało sześć istot, bo ludźmi już by ich nie nazwał…

Ruszyli w dół zbocza, niczym nawałnica wbili się w ludzi Jarla. Poruszali się jak błyskawica, widział jak masakrują ich jeden za drugim. Egon został rozszarpany wpół jednym pociągnięciem szponów, ten ze skrzydłami chwycił i poszybował w górę z Rinem. Wyglądający na przywódcę, ze świetlistymi szczękami, odgryzł głowę Merlundowi i zionął ogniem spopielając pół drużyny. Audu zamierzyła się toporem na plecy jednej z istot, trafiła! Ale broń odbiła się od łuskowatego pancerza jakby była to dziecięca zabawka. Jaszczurowaty potwór obrócił się i z przeraźliwie brzmiącym klaśnięciem zmiażdżył jej głowę, mózg rozprysł się, a ona bezwładnie opadła na ziemię. Widząc to pozostali przy życiu ruszyli do

ucieczki, sam zrobił to samo i nie oglądając się na dalszy rozwój wydarzeń biegł ile miał tylko sił w nogach. Słyszał cichnące krzyki doganianych, a następnie zarzynanych byłych towarzyszy i szum wiatru. Miał łzy w oczach, nie chciał ich zguby. Chciał po prostu uciec z tego przeklętego półwyspu z tym co mu się należało. Biegł dalej pozostawiając Yvghern za sobą, wkraczając w nowe życie ufundowane za to krwawe złoto..